Kamilla Łozowska

# Tematyka savoir-vivre'u na łamach „Kobiety w Świecie i w Domu" w latach 1925-1939

„Kobieta w Świecie i w Domu" ukazywała się jako jeden z wielu periodyków kobiecych w okresie międzywojennym. Niewątpliwie było to jedno z dłużej wydawanych czasopism dla kobiet w Drugiej Rzeczypospolitej. Cechą charakterystyczną dla rynku prasowego, w tym czasopiśmiennictwa kobiecego było zjawisko efemeryczności. Wiele pism kobiecych powstawało, by nagle po roku, bądź nawet krótszym okresie przestać istnieć.

„Kobieta w Świecie i w Domu" była warszawskim czasopismem wydawanym przez prężnie działające w dwudziestoleciu międzywojennym Towarzystwo Wydawnicze „Bluszcz". Pismo cieszyło się dużą popularnością wśród kobiet, jak zresztą i pozostałe periodyki kobiece wydawane przez wspomniany koncern. Pierwszy numer ukazał się w 1925 roku, zaś ostatni w roku 1939. Podtytuł czasopisma brzmiał: *dwutygodnik poświęcony życiu domowemu i modom*. Pomimo znacznej liczby artykułów poświęconych modzie nie było to pismo tylko o najnowszych trendach w ubiorze czy gospodarstwie domowym. Tematyka poruszana na jego łamach była rozległa. Można było znaleźć w nim najważniejsze ośrodki zainteresowań kobiecych. Czytelniczki otrzymywały informacje także z zakresu problematyki społecznej, aranżacji wnętrz, sportu i rekreacji, zdrowia oraz urody. Wśród wielu działów istniał dział beletrystyczny, w którym drukowano nowele, felietony, wiersze.

„Kobieta w Świecie i w Domu" była skierowana przede wszystkim do mieszkanek miast. Dlaczego przede wszystkim? Otóż koncern wydawniczy „Bluszcz", wprowadzając ten tytuł na rynek prasowy, chciał zainteresować nim jak największą liczbę czytelniczek. W związku z tym połączył tematykę prowadzenia gospodarstwa domowego w mieście ze specyfiką gospodarstwa domowego na wsi. Jakkolwiek ukłon w stronę czytelniczek zamieszkujących środowisko wiejskie czy prowincje był subtelny i mało wyrazisty[1]. Do takich wniosków można dojść po przeanalizowaniu zawartości tematycznej tego dwutygodnika[2]. Nie tylko zakres tematyczny tak charakterystyczny dla kobiecego od-

[1] Ten marketingowy zabieg został w pełni zrealizowany przez koncern wydawniczy „Bluszcz" dopiero przy stworzeniu innego pisma, mianowicie „Praktycznej Pani – Dobrej Obywatelki".

[2] Artykuły poświęcone problematyce hodowli ptactwa, oprawiania zwierząt hodowlanych, ogrodnictwa czy sadownictwa stanowiły pojawiały się sporadycznie.

biorcy wyróżniał ten typ czasopiśmiennictwa. Przede wszystkim „istotną cechą polskiej prasy kobiecej jest ustawiczna dążność do podnoszenia wiedzy (zwłaszcza praktycznej) i poziomu kulturalnego kobiet oraz stałego wzrostu ich udziału i pozycji w życiu społecznym i zawodowym" (Zawialska, 1976). Treść periodyków dla kobiet miała zatem spełniać dwojaką funkcję: rozrywkową i edukacyjną. Połączenie ze sobą tych dwóch zadań widoczne było zarówno w „Kobiecie w Świecie i w Domu", jak i w innych czasopismach kobiecych. Podnoszenie poziomu kulturalnego czytelniczek (a pośrednio także pozostałych członków rodziny) odbywało się poprzez pouczające artykuły i felietony z zakresu sztuki życia.

Pojęcie *savoir-vivre* znaczy tyle, co zasady dobrego wychowania, znajomość i przestrzeganie form towarzyskich. Takie wyjaśnienie można znaleźć w *Słowniku Wyrazów Obcych* (1993, s. 768). Wielu znawców tego zagadnienia podkreśla, że nie wystarczy znać reguły życia towarzyskiego i odznaczać się dobrymi manierami, by zasłużyć sobie na miano człowieka kulturalnego. Savoir-vivre to coś więcej niż tylko zbiór reguł, znacznie więcej niż kodeks towarzyski regulujący współżycie między ludźmi. Jest to styl życia, sposób myślenia oraz postrzegania innych, charakteryzujący się empatią, troską, poszanowaniem drugiego człowieka: „Prawdziwa przyzwoitość towarzyska bywa nierozerwalnie związana z miłością bliźniego i z zupełnym brakiem egoizmu" (Rościszewski, 1918, s. 8-9). Termin pochodzi z języka francuskiego i w dosłownym tłumaczeniu oznacza sztukę życia. Ponieważ człowiek jest istotą społeczną, która do prawidłowego funkcjonowania potrzebuje otoczenia innych ludzi, savoir-vivre trzeba rozumieć jako sztukę życia z innymi.

Savoir-vivre często używany jest wymiennie z innymi terminami, takimi jak: bon ton, kindersztuba, kultura osobista, etykieta, konwenans itp. Nie wszyscy się zgadzają z takim ujęciem. Stanisław Krajski podkreśla, że savoir-vivre jest pojęciem szerszym niż etykieta czy dobre maniery. Zgadza się natomiast z ujęciem savoir-vivre'u przez Tadeusza Rojka, według którego może być realizowany w życiu człowieka częściowo bądź całościowo. W pierwszym przypadku będzie polegało na przestrzeganiu etykiety, uzyskaniu ogłady towarzyskiej. Zaś w drugim dotyczy sztuki życia, którą stosuje się w każdym momencie życia (za: Krajewski, 2010). Zarówno to szersze, jak i węższe ujęcie savoir-vivre'u stanowiło treść publikowanych artykułów na łamach analizowanego periodyku. Można wyróżnić pewne grupy problemów, które zostały poruszone na łamach „Kobiety w Świecie i w Domu". Po pierwsze kultura składania wizyt. Po drugie, umiejętność przyjmowania gości, z którymi ściśle wiąże się biegłość w organizowaniu przyjęć, komponowaniu i spożywaniu posiłków oraz nakrywaniu stołu. Po trzecie, sztuka współżycia z innymi ludźmi. Po czwarte, tematyka stosownego ubioru.

Wizyty i rewizyt były ważnym składnikiem życia towarzyskiego, które rządziły się określonymi zasadami. Przestrzeganie tych zasad porządkowało

relacje międzyludzkie, zwłaszcza jeżeli dotyczyły kontaktów bardziej lub mniej oficjalnych. Niektóre typy wizyt zdezaktualizowały się w wyniku zmian obyczajowych, a więc swobodniejszego traktowania kodeksu towarzyskiego. Nie bez znaczenia była tak charakterystyczna dla dwudziestolecia międzywojennego postępująca nowoczesność we wszystkich przejawach życia społecznego. W międzywojennej Polsce coraz rzadszym zjawiskiem były wizyty „w święta doroczne, a więc w pierwszy dzień Świąt Bożego Narodzenia i Wielkiejnocy, oraz w dzień Nowego Roku”[3] traktowane jako uciążliwy obowiązek czasów odchodzących do lamusa. Mimo że nadal w dobrym tonie było składanie życzeń świątecznych i noworocznych, to jednak czyniono to „przygodnie, przy przypadkowem spotkaniu”[4]. Niemniej jednak przestrzegano zwyczaju odwiedzania najbliższych sąsiadów po przeprowadzeniu się do innej miejscowości. Zwyczaj ten był praktykowany w środowisku wiejskim albo w małych miastach. Po jej złożeniu oczekiwało się na rewizytę. Jeżeli taka nie nadeszła oznaczało to, że sąsiad nie wykazał zainteresowania pogłębieniem znajomości. W takim przypadku zalecano, aby podczas przypadkowego spotkania ograniczyć kontakt do ukłonu i kurtuazyjnej rozmowy na neutralny temat. Sugerowano czytelniczkom, aby nie składały wizyt w niektóre dni roku kalendarzowego. Niestosownymi dniami były: Dzień Zaduszny, Wigilia, środa Popielcowa oraz cały Wielki Tydzień. O ile nie były wyznaczone przez panie domu godziny odwiedzin, zwyczajowo składano wizyty pomiędzy godziną czternastą a osiemnastą[5]. Pewne obwarowania dotyczyły również płci. Kobietom nie wypadało odwiedzać wdowców i kawalerów, więc dobrze wychowani panowie stanu wolnego nie mogli oczekiwać z ich strony rewizyt.

Wśród wizyt obowiązkowych można było wyróżnić wizyty wdzięczności składane w ramach podziękowania za wyświadczoną przysługę i okazaną pomoc. Obowiązkową wizytę należało również złożyć osobom, przez które zostało się zaproszonym na obiad bądź wieczór, nawet jeżeli nie skorzystało się z zaproszenia. Kolejną wśród wymienionych były tzw. wizyty z powinszowaniem, składane przyjaciołom i znajomym w sytuacji, kiedy odnieśli sukces, bądź spotkało ich coś wielce pomyślnego. Wizyty składać należało także w przypadku odwrotnej sytuacji, kiedy znajomych i przyjaciół dotknęło nieszczęście. Ten typ wizyt opierający się na wyrażeniu współczucia lub solidarności nazywano wizytami kondolencyjnymi (Rościszewski, 1918, s. 83). Miały one miejsce przede wszystkim w przypadku choroby i śmierci: „Do domu żałoby tylko bardzo bliscy przychodzą zaraz, dalsi znajomi, w 3 do 4 tygodni”[6]. Zatem stopień zażyłości, a przede wszystkim pokrewieństwa decydował o cza-

[3] L. G., „Wizyty i rewizyty”, „Kobieta w Świecie i w Domu”, 1928, nr 24, s. 18.
[4] Ibidem, s. 18.
[5] Dobra Gospodyni, „O wizytach i przyjęciach”, „Kobieta w Świecie i w Domu”, 1929, nr 4, s. 13.
[6] Ibidem, s. 14.

sie jej złożenia. Podobnie rzecz się miała w przypadku „katastrofy moralnej", o której wspomniała również autorka artykułu. Jedynie najbliżsi znajomi mogli okazać swoje wsparcie cierpiącym, pozostali powinni udawać, że o niczym nie wiedzą. Wizyta kondolencyjna była szczególnym rodzajem odwiedzin i jako jedyna nie podlegała konieczności złożenia rewizyty. Na wszystkie inne należało odpowiedzieć w przeciągu trzech tygodni.

Nie tylko znajomość prawideł składania wizyt i rewizyt decydowała o kulturze ówczesnego człowieka. Sztuką była umiejętność urządzania spotkań towarzyskich w mniejszym i większym gronie, zarówno tych kameralnych, jak i oficjalnych. Zorganizowanie przyjęcia było poważnym przedsięwzięciem towarzyskim, ponieważ o jego sukcesie decydowało kilka czynników. Za naczelne kwestie, na które uwrażliwiano czytelniczki uznano określenie charakteru przyjęcia oraz sporządzenie listy gości. W związku z tym należało podzielić znajomych na dwie grupy: „oficjalna, której należy się rewanż z naszej strony, i mniej oficjalna, złożona z bliskich, zażyłych znajomych. W ten sposób unikniemy przedewszystkiem przeludnienia w salonie i przy stole jadalnym i nie narazimy się na konflikty, wynikające z nie objęcia zaproszeniem wszystkich naszych znajomych"[7]. Dostosować liczbę gości należało nie tylko do warunków mieszkaniowych, jakimi dysponowała gospodyni przyjęcia, ale również do stanu liczbowego zatrudnionej służby: „Jeżeli obiad czy kolacja są oficjalne, czy ceremonialne, to przy dwunastu osobach, jedna pokojowa, a zdarza się przecie, że mamy tylko jedną pracownicę do wszystkiego, z trudem usługuje według przepisów obowiązujących i ogólnie przyjętych. Nie wygląda dobrze, gdy zziajana Kasia czy Anielcia wpada zaczerwieniona od ognia kuchennego i ciska na stół półmisek, który goście puszczają w obieg, gdy pani domu, zdenerwowana, wylatuje do kuchni, a gospodarz oprócz nalewania napoi, pełni funkcję lokaja. To wszystko nie razi tylko w kółku rodzinnem i bliskich przyjaciół"[8]. Były to czynniki, które musiała brać pod uwagę pani domu organizując przyjęcie zarówno dla oficjalnych gości, jak i bliższych znajomych. Niedopuszczalne zatem było nastawienie niektórych kobiet, które urządzały „masowe karmienie dla wszystkich swoich znajomych bez wyboru"[9], ponieważ „imitacja wielkich oficjalnych przyjęć w domu przeciętnego obywatela jest z góry skazana na fiasko"[10].

Uświadamiano kobietom, że przygotowanie przyjęcia odbywa się na dwóch płaszczyznach: kulinarnej i intelektualnej. Zarówna jedna, jak i druga część są ze sobą nierozerwalnie związane oraz wymagają wiedzy, wyczucia i zaangażowania. Intelektualna strona przejawiała się w zadbaniu o przyjemną

[7] Scabiosa, „Goście", „Kobieta w Świecie i w Domu", 1933, nr 3, s. 5.
[8] St. Gor., „Niedole gości", „Kobieta w Świecie i w Domu", 1936, nr 5, s. 12.
[9] Cocktail, „Sezon przyjęć", „Kobieta w Świecie i w Domu", 1937, nr 22, s. 28.
[10] Ibidem, s. 29.

i kulturalną atmosferę, którą tworzyły konkretne elementy, takie jak: „estetyczne otoczenie, gościnność nieprzekraczająca rozsądnych granic, gościnność swobodna, uśmiechnięta, nienarzucająca się, naturalna: podciągnięcie wszystkich obecnych pod jedną i tę samą rubrykę uprzywilejowanych. Żadnych wyróżnień: jeżeli wyróżniamy zlęknionych, nieśmiałych, nieobytych, gorzej ubranych, róbmy to dyskretnie, aby całe otoczenie tego nie zauważyło”[11]. Skrupulatny dobór osób zaproszonych był jednak kluczową kwestią dla przebiegu przyjęcia. Sugerowano zapraszać krąg osób o zbliżonych zainteresowaniach, kulturze osobistej, podobnym poziomie intelektualnym i wykształceniu. Wręcz przestrzegano przed zapraszaniem gości skłóconych ze sobą czy wykazujących *fanatyczne różnice polityczne*, jak to autorka tekstu zręcznie ujęła. Pojawienie się takich osób może doprowadzić do niepotrzebnych spięć i konfliktów, które skutecznie unicestwiają atmosferę zabawy. Tym bardziej, że na organizatorce przyjęcia spoczywał obowiązek zadbania o samopoczucie osób zaproszonych. Podkreślono, że to nie pani domu powinna być w centrum zainteresowania swoich gości, ale odwrotnie. Zatem jej zadaniem było „słuchać z miłym uśmiechem innych – nie opowiadać im nigdy o sobie [oraz pilnować] aby rozmowa nie wchodziła nigdy na tory osobiste”[12]. Na niej spoczywało również nieustanne czuwanie nad kierunkiem rozmowy, dobieranie interesujących i swobodnych tematów. Musiała to jednakże czynić w taki sposób, „aby otoczenie nie odczuwało żadnego przymusu, żadnej sztuczności”[13], ponieważ nietaktem towarzyskim było nie tylko zmuszanie gości do tańca, ale również i do rozmowy. Jeżeli któraś z czytelniczek nie posiadała umiejętności prowadzenia *small talk*, tak przydatnej na wszelkiego rodzaju spotkaniach towarzyskich ani nie czuła się na siłach aranżować w sposób transparentny interesujących i swobodnych rozmów swoich gości sugerowano jej inne wyjście z pozornie patowej sytuacji. Wówczas powinna „koniecznie zaprosić kogoś »atrakcyjnego«, kogoś, kto wnosi z sobą nastrój radosny i miły. Każda z nas ma na pewno na składzie kogoś takiego, którego ukazanie się w drzwiach momentalnie zmienia oblicze towarzystwa – wydawałoby się nawet, że zmienia wygląd mieszkania”[14].

Roma Dalborowa wielokrotnie wypowiadała się w kwestii savoir-vivre’u na łamach periodyku. Szeroko opisała problemy związane ze sztuką zapraszania gości na domowe przyjęcia. W jednym ze swoich wychowawczych artykułów wymieniła podstawowe błędy popełniane przez osoby, które nie do końca znały etykietę towarzyską: „W Polsce, a szczególnie w Warszawie istnieje nigdzie niepraktykowany sposób zapraszania gości. Nie mówi się ani o określonej godzinie, ani broń Boże! o rodzaju przyjęcia”[15]. Skutkuje to oczywiście

[11] Scabiosa, „Goście”, „Kobieta w Świecie i w Domu”, 1933, nr 3, s. 5.
[12] Ibidem, s. 6.
[13] Z. Rontalerówna, „Przyjmujemy gości”, „Kobieta w Świecie i w Domu”, 1936, nr 19, s. 24.
[14] Ibidem.
[15] R. Dalborowa, „Sposób zapraszania gości”, „Kobieta w Świecie i w Domu”, 1933, nr 6, s. 21.

niepunktualnością gości, nerwowością gospodyni, czasem niestosownym do okoliczności strojem oraz ogólnym zamętem w przebiegu przyjęcia. Autorka odniosła się do własnych doświadczeń, które skłoniły ją do poruszenia tej problematyki na łamach pisma: „Jak dalece wywołuje chaos nieokreślony sposób proszenia, miałam przykład dwa tygodnie temu: pani domu prosiła mniej więcej w ten sposób: – Przyjdźcie do mnie przed ósmą na herbatkę, z powodu moich odłożonych imienin; będzie parę osób. Niektórzy goście byli już przed 8-mą (rozumie się, ja byłam pierwsza) a potem przychodzili aż do dziewiątej i pół, o której to godzinie została podana wspaniała kolacja, która czekała od 8-mej gotowa. Pani domu siedziała, jak na szpilkach, z wypiekami na rumianej zresztą twarzyczce. Goście… Goście byli w większości wściekli, bo byli: w smokingach i sukniach wieczorowych, w marynarkach ciemnych i sukniach wizytowych, a ktoś z bliższych przyszedł wprost od pracy w miękkim kołnierzyku. Jedni mieli pretensję do drugich, a wszyscy do gospodyni. I słusznie. Pani domu powinna była wyraźnie prosić na kolację o godzinie ósmej, uprzedzając, że będzie większe zebranie, wtedy byłaby pewna harmonja wśród zgromadzonych, lepsze humory, kolacja nieprzepieczona i przesmażona i większe obopólne zadowolenie”[16].

Można było zapobiec takiemu scenariuszowi, podając dokładną godzinę przyjęcia, sprecyzować czy zaproszenie jest na obiad czy kolację, w mniejszym czy większym gronie osób oraz określić strój mężczyzn (co stanowiło niezbędną wskazówkę dla pań).

Po zastosowaniu się do wszystkich dyrektyw w kwestii zapraszania gości, pozostawało pani domu zadbać jeszcze o dwie rzeczy: spójne menu oraz o odpowiednią oprawę estetyczną przyjęcia. Z jednej strony ciekawie zestawione potrawy, zaś z drugiej strony dopasowane do nich napoje. W tym punkcie przygotowań również pani domu musiała wykazać się wiedzą z zakresu savoir-vivre’u. Z kolei estetyczna oprawa spotkania towarzyskiego wiązała się zarówno z wyglądem pomieszczeń, w których zaplanowano przyjęcie, jak i z udekorowaniem stołu wraz ze znajdującymi się na nim potrawami. W pierwszym przypadku sugerowano czytelniczkom nie tylko optymalny sposób rozstawienia mebli dostosowany do charakteru spotkania, ale również zadbanie o nastrojowe oświetlenie i ozdobienie przestrzeni kwiatami. W drugim – zapoznanie się z artykułami poświęconymi zagadnieniu eleganckiego nakrywania stołu. Tak jak w przypadku podziału przyjęć na oficjalne i nieoficjalne, czytelniczki periodyku dowiadywały się, że i w tej sprawie istnieją dwa rodzaje nakryć stołu, o których charakterze nie decydowała wyłącznie moda: „Jeżeli mówić mamy o stole jadalnym, nakrytym prawidłowo, musimy wyodrębnić dwa pojęcia: pojęcie o stole codziennym, lub też mało ceremonialnym, takim,

[16] Ibidem, s. 21.

dokoła którego zasiada grono bliskich przyjaciół, i stole, przeznaczonym do zgrupowania strojnej rzeszy gości – stole uroczystym”[17].

Eleganckie przyjęcie wymagało bardziej efektownej oprawy, aby podkreślić uroczysty i oficjalny charakter przyjęcia. Przestrzegano jednak czytelniczki przed popadaniem w przesadę i tworzeniem nazbyt ekscentrycznych kompozycji. Poniżej znajdują się dwie propozycje efektownego udekorowania stołu (Ilustracje 1, 2).

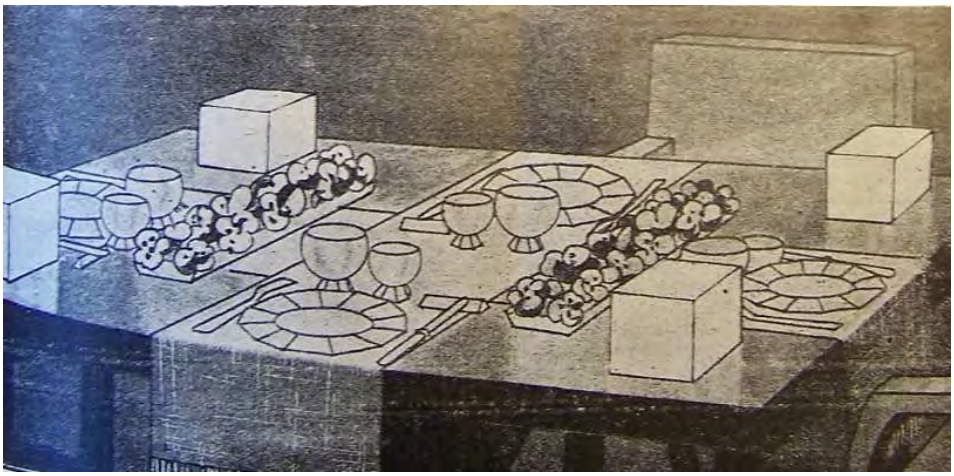

Ilustracja 1. Artystycznie udekorowany stół na przyjęcie w kameralnym gronie, „Kobieta w Świecie i w Domu”, 1929, nr 8, s. 15.

Przy komponowaniu zastawy i elementów dekoracyjnych zostały wykorzystane cztery alabastrowe lampy kubiki, których światło pozwalało stworzyć atmosferę przytulności, ale też i nowoczesności. Miejsce obrusu zajęły dwa cienkie pasy jedwabiu ułożone w formie krzyża. Umieszczenie zaś w szklanych żardinierkach jasnoróżowych kwiatów wykonanych z muszelek i paciorków dopełniało efekt urokliwości.

Warto podkreślić, że w drugiej propozycji również zrezygnowano z obrusu na rzecz serwetek ozdobionych motywem zaczerpniętym z sewrskiej porcelany. Do udekorowania politurowanego stołu wykorzystano kryształowe kieliszki i podstawki na owoce oraz porcelanowe talerze, pod którymi umieszczono serwetki. Takie propozycje chociaż eleganckie i wyszukane, były zbyt nowoczesne dla niektórych pań domu. Poniżej znajduje się pomysł nakrycia stołu dla czytelniczek, które nie wyobrażały sobie wytwornego przyjęcia bez odświętnego obrusa (Ilustracja 3.).

[17] Scabiosa, „Stół jadalny”, „Kobieta w Świecie i w Domu”, 1928, nr 20, s. 14.

Ilustracja 2. Nakrycie do obiadu, „Kobieta w Świecie i w Domu”, 1931, nr 1, s. 7.

Ilustracja 3. Na śnieżnym cienkim obrusie pięknie rżnięte kryształy i cienka porcelana, „Kobieta w Świecie i w Domu”, 1938, nr 1, s. 30.

Temat nakrywania stołu często gościł na łamach pisma. Porady w tym zakresie nie ograniczały się wyłącznie do kwestii organizowania przyjęć dla gości oficjalnych. Dziennikarki podkreślały, że zagadnienie dbałości o estetykę

powinno dotyczyć w takim samym stopniu sytuacji codziennych, kiedy panie domu nie wydawały przyjęć, ponieważ „kultura nakrywania do stołu powinna być tak samo przestrzegana, jak wszelkie inne nakazy kultury, że jest to przykazanie na co dzień, a nie tylko od święta i od gości. W każdych, najskromniejszych nawet stosunkach, można podawać do stołu tak, by te chwile odpoczynku i posiłku były dla domowników przyjemnością”[18]. Nawet jeżeli miał to być posiłek tylko dla pani domu i jej męża, to warto zadbać o jego estetyczną oprawę, ponieważ dbałość o szeroko rozumianą jakość i codzienne doświadczanie piękna w różnych jego wymiarach świadczą o rozumieniu ducha savoir-vivre'u a nie tylko znajomości reguł dobrego wychowania w sytuacjach podlegających zewnętrznej ocenie (Ilustracja 4).

Ilustracja 4. Nakrycie śniadaniowe na dwie osoby. Porcelana w barwie pastelowej, „Kobieta w Świecie i w Domu”, 1937, nr 23, s. 30.

Kolejnym ważnym zagadnieniem związanym z przyjęciami, zarówno z ich wydawaniem, jak i uczestniczeniem w spotkaniach towarzyskich, była kultura jedzenia i zachowania się przy stole. Zwracano uwagę czytelniczkom na zachowania, które dyskredytowały je w oczach ludzi dobrze wychowanych.

[18] Coctail, „Piękno i kultura jadalnego stołu”, „Kobieta w Świecie i w Domu”, 1937, nr 23, s. 30.

Niedopuszczalne zatem były tak niestosowne nawyki, jak: siorbanie, mlaskanie, dmuchanie na gorące potrawy, połykanie dużych kawałków jedzenia, mówienie z pełnymi ustami, kichanie lub kaszlenie bez zakrywania sobie ust czystą chusteczką, używanie palców zamiast sztućców czy nakładanie na talerz zbyt dużych porcji jedzenia. Nie tylko pisano na łamach czasopisma o największych przewinieniach w zachowaniu, ale również szczegółowo omówione zostały właściwe sposoby spożywania tzw. kłopotliwych potraw. Oto kilka z nich: szparagi, karczochy, ryby, drób i mięso z kośćmi itp. W edukowaniu czytelniczek nie zapomniano o takich informacjach, jak sposób układania sztućców na talerzu, który stanowił informację dla służby obsługującej przyjęcie. Dzięki temu można było uniknąć zakłopotania, kiedy talerz nadal tkwił na stole choć biesiadnik skończył już jedzenie, ale ułożenie sztućców tego nie sugerowało: „Po skończonem jedzeniu nie odnosi się, ani nie usuwa na bok brudnego talerza, ale składa na nim nóż i widelec trzonkami do prawej strony, co oznacza dla dobrze wytresowanej służby, że można go zabrać; kiedy nóż i widelec, położone na krzyż i zwrócone do jedzącego, dowodzą, że jeszcze jeść nie skończył”[19].

Z treści artykułu kobiety dowiadywały się również o tym, kiedy można rozpocząć jedzenie, albo w jaki sposób mają zachować się, kiedy w potrawie znajdą włos lub inny niepożądany element, czy też co można a czego nie wolno robić z serwetką, która znajduje się na stole: „Siadając do stołu rozkłada się serwetkę na kolanach i nie używa jej ani do obcierania brudnych palców, ani twarzy, ale tylko do ust, których nie należy wycierać w róg obrusa, jak to niejednokrotnie daje się widzieć”[20].

Przede wszystkim podkreślano, że nauka jedzenia estetycznego, zgodnego z etykietą powinna być elementem kluczowym w wychowaniu dzieci. Wpojenie potrzeby eleganckiego spożywania posiłków również na co dzień, w domowym zaciszu pozwalała na swobodne i naturalne zachowanie się w sytuacjach oficjalnych. Był to argument wielokrotnie podnoszony na łamach pisma. W związku z tym nie należało w zaciszu domowym zwalniać siebie z obowiązku przestrzegania bon tonu, ponieważ „nonszalancja, przyswojona sobie w domu przy stole, staje się elementem wysoce krępującym, jeżeli wypada jeść publicznie. Tam, często wbrew własnej woli nawet, uważać trzeba na każdy ruch, na sposób brania potrawy, na mechanizm podzielenia jej przed podniesieniem do ust, na wykałaczkę, serwetkę… Wogóle na wszystkie te czynności, które w pożyciu domowem są negowane. I chociaż z jednej strony takie »skrępowanie« jest przykre dla osoby odżywiającej się, to z drugiej strony jest ono ratunkiem dla współtowarzyszy”[21]. Tym bardziej, że fundamentem

[19] Dobra Gospodyni, „O poprawnem zachowaniu się przy jedzeniu”, „Kobieta w Świecie i w Domu”, 1928, nr 21, s. 12.
[20] Ibidem, s. 13.
[21] Mabel, „Kultura jedzenia”, „Kobieta w Świecie i w Domu”, 1936, nr 9, s. 8.

wychowania oprócz autorytetu jest również przykład. Trudno zatem oczekiwać od dzieci zachowań, które nie były udziałem ich rodziców. Z kolei „z dobrze wychowanych, porządnych dzieci, wyrastają tacy sami ludzie […]”[22], więc „kto w domu nie przeszedł »kinderstube«, ten i na uniwersytecie braków z tej dziedziny nie nadrobi”[23]. Z treści artykułu poświęconego dziecięcemu savoir-vivre'owi czytelniczki dowiadywały się, że punktem wyjścia do wychowawczych oddziaływań była nie tylko inteligencja dziecka, ale i środowisko, w którym się rozwijało.

Nie do przecenienia był czynnik zdrowia, którego niedobory utrudniały bądź uniemożliwiały satysfakcjonujące kształtowanie charakteru dziecka. Uzasadniano to w ten sposób, że dziecko chorowite, często cierpiące i płaczliwe było trudne do wychowawczego okiełznania. Często same matki mające świadomość delikatności zdrowia pociechy rozpieszczały ją, spełniając wiele dziecięcych zachcianek, co negatywnie odbijało się na karności i dyscyplinie. W takich okolicznościach łatwo dochodziło do ukształtowania w dzieciach uporu, jako stałej cechy charakteru, kapryśnego usposobienia czy roszczeniowej postawy względem otoczenia. Autorka tekstu kryjąca się pod pseudonimem Dobrej Gospodyni podkreśliła, że uczenie dzieci dobrych manier powinno mieć miejsce od samego początku, od najwcześniejszego okresu ich życia. Należało zacząć od zaszczepienia w dziecku potrzeby czystości i porządku oraz eleganckiego jedzenia z użyciem sztućców. Zostało wyraźnie podkreślone, że dziecko, które nie opanowało tej umiejętności nie powinno być dopuszczane do stołu, przy którym oprócz rodziców zasiadali ich goście. Od dobrze wychowanego dziecka oczekiwano milczenia, estetycznego spożywania posiłku, nieopierania łokci na stole oraz braku komentarza w przypadku dań im niesmakujących. Niewątpliwie wzorem był styl angielski w wychowaniu dzieci, na który parokrotnie się powoływano przy okazji różnej tematyki z zakresu savoir-vivre'u.

Znajomość savoir-vivre'u ułatwiała poruszanie się w gąszczu społecznych zdarzeń i międzyludzkich relacji. Szereg publikowanych artykułów służył wyjaśnieniu i podniesieniu kompetencji czytelniczek z tej najbardziej przydatnej w życiu umiejętności: umiejętności współistnienia z ludźmi. W tym celu należało przestrzegać fundamentalnych zasad obowiązujących w etykiecie towarzyskiej, takich jak szczerość, wzajemny szacunek, dobra wola i życzliwość[24]. Do bukietu wymienionych zasad należało także dołączyć sztukę słuchania. Słuchania swojego rozmówcy w sposób czynny, zaangażowany i uważny. Osoby, które posiadły ten kunszt cieszyły się sympatią otoczenia. Uważnym

[22] Dobra Gospodyni, „Dziecięcy »savoir-vivre«”, „Kobieta w Świecie i w Domu”, 1930, nr 5, s. 9.
[23] Roztropna Pani Domu, „Tajemnica towarzyskiego powodzenia”, „Kobieta w Świecie i w Domu”, 1934, nr 3, s. 6.
[24] Roztropna Pani Domu, „Etyka i etykieta towarzyska”, „Kobieta w Świecie i w Domu”, 1934, nr 2, s. 6.

słuchaczom ludzie chętnie powierzają tajemnice czy relacjonują swoje przemyślenia. Jednak ma to też negatywną stronę, ponieważ wielu rozmówców zapomina o umiarze w przekazie słownym, obarczając swojego rozmówcę wiadomościami, które ten niekoniecznie chce znać. W dobrym tonie była zatem powściągliwość wypowiedzi oraz pozostanie przy dialogu, a nie wygłaszanie monologu. Należało o tych zasadach pamiętać tym bardziej, kiedy mamy przed sobą cierpliwego i dobrze wychowanego słuchacza. W prowadzeniu rozmowy ważna jest wyraźna mowa, poprawność gramatyczna, nie za cichy ani nie za głośny ton oraz kontakt wzrokowy z rozmówcą[25]. Współcześnie w naukach poświęconych komunikacji interpersonalnej przestrzeganie tych reguł uznawane jest za normę i konieczność zarazem. Są one tak samo oczywiste w komunikacji międzyludzkiej, jak i w etykiecie towarzyskiej. Wanda Dobrzańska w swoim pouczającym felietonie odniosła się do tej niebłahej kwestii życia towarzyskiego. Apelowała do czytelniczek, aby pamiętały, że „żyjąc z ludźmi, trzeba nauczyć się zdawania sobie sprawy z tego, że drobiazgowość naszych przeżyć nudzi i męczy nawet osoby najbliższe, cóż dopiero mówić o tych, które nie są z życiem naszem związane jakiemiś bliższemi, zniewalającemi do zainteresowania nićmi”[26]. Autorka podkreśliła zalety dyskrecji i ważenia słów w rozmowie, powołując się na, jej zdaniem, niedościgłych mistrzów w tej dziedzinie: „Wzorujmy się na Anglikach, którzy za pierwszą cechę dżentelmeńską uważają właśnie tę specjalną zewnętrzną i wewnętrzną rezerwę, polegającą na stworzeniu ścisłego rezerwatu dla spraw osobistych. Nie przeciążają niemi nikogo, nietylko znajomych, ale tem więcej bliskich i najbliższych wiedząc, że nasze troski i nasze radości są pokarmem duchowym, który należy przeżuwać i trawić na osobności”[27]. Powściągliwość w mówieniu jest przeciwieństwem gadatliwości, która nie koresponduje z dobrymi manierami. Wobec tego za cnoty uchodziły rozwaga i autokrytycyzm najlepiej chroniące przed wypowiedzeniem słów, których potem się żałuje. Ciężkim grzechem towarzyskim było zdradzanie powierzonych sekretów, jak również powtarzanie zasłyszanych informacji. Brakiem kultury były także rozmowy prowadzone w teatrze podczas trwania spektaklu, w trakcie nabożeństwa, publicznych odczytów. Poza tym należało pamiętać o bardzo ważnej zasadzie, że „nie podkreśla się nigdy słowami tego, czego elementarne dobre wychowanie i takt zauważyć nie pozwalają”[28] i na te kwestie uwrażliwiała czytelniczki „Kobiety w Świecie i w Domu” Wanda Dobrzańska.

Na łamach pisma nierzadko podnoszono zagadnienie kultury na co dzień, tej, która była widoczna w czterech ścianach domu. Stosowanie etykiety

[25] Dobra Gospodyni, „Rozmowa a paplanie”, „Kobieta w Świecie i w Domu”, 1930, nr 1, s. 12.
[26] W. Dobrzańska, „Czy Pani umie słuchać?”, „Kobieta w Świecie i w Domu”, 1934, nr 8, s. 22.
[27] Ibidem.
[28] W. Dobrzańska, „To, czego się nie mówi”, „Kobieta w Świecie i w Domu”, 1934, nr 16, s. 25.

towarzyskiej każdego dnia w sposób naturalny, niewymuszony, spontaniczny w gronie najbliższej rodziny, jak również kulturalne odnoszenie się do zatrudnionej służby oraz szanowanie jej pracy odróżniało ludzi posiadających nienaganne maniery rozumiejących ducha savoir-vivre'u od osób jedynie zaznajomionych z elementarnymi punktami w etykiecie towarzyskiej. Wobec tego pisano na łamach „Kobiety w Świecie i w Domu", że „tak zwana po niemiecku kindersztube (szkoła domu, dzieciństwa) pozostawia ślad na całe życie. Pan, przypadkowo poznany w salonie lub w wagonie, nawet w nic nieznaczących rozmowach i gestach ujawni mimo woli stopień kultury domu, z którego pochodzi. Dlatego też wytworzenie zgodności współżycia w rodzinie będzie jednocześnie zadaniem wychowawczym i bezpośrednią wygodą na co dzień. Chodzi o równe prawa dla wszystkich i owo »dobre wychowanie na codzień«, ułatwiające życie każdemu z osobna i wszystkim"[29]. W związku z powyższym należało zastosować się do kilku ważkich dyrektyw. Po pierwsze, punktualności, która powinna obowiązywać wszystkich domowników. Przestrzeganie tej zasady dotyczyło nie spóźniania się na posiłki rodzinne. Po drugie, *równomierności obsługi* rozumianej jako rozsądne i nie naprzykrzające się korzystanie z usług służby przez dzieci. Po trzecie, przestrzegania ciszy, która przejawia się w ograniczonym używaniu głosu i unikaniu hałasu. Zatem brakiem kultury będą takie zachowania jak: wzajemne przekrzykiwanie się, trzaskanie drzwiami, prowadzenie dyskusji przez zamknięte drzwi, rozmawianie ze znajomym przez okno, wołanie drugiej osoby oddzielonej kilkoma pomieszczeniami. Po czwarte, odkładanie rzeczy na swoje miejsce i ich nie rozrzucanie. Po piąte, niedopuszczalne były *„jątrzące dyskusje,* w których bez ceremonii miesza się z błotem zdanie kontr – bliźniego, argumentuje się często autorytetem (starsi) lub krzykiem (starsi i młodzi)"[30]. Po szóste, niewskazane były *„t. zw. maślane ręce* któregoś z domowników, nigdy nie zamykającego za sobą drzwi, pozostawiającego szafy i szuflady otworem, rozpoczynającego jakąś czynność i pozostawiającego wszystko w nieładzie – to prawdziwa plaga dla reszty"[31]. Po siódme, nie *zawadzanie sobie w przestrzeni i czasie,* ponieważ każdy z domowników powinien mieć ściśle określone miejsce dla samego siebie oraz swoich rzeczy. Po ósme, schludny wygląd i unikanie negliżu oraz zbytniej swobody w stroju domowym. Jako ostatni punkt nie podlegający negocjacjom została uznana konieczność przestrzegania form towarzyskich między domownikami przejawiająca się używaniem grzecznościowych zwrotów takich, jak proszę, przepraszam, dziękuję, dzień dobry, do widzenia, dobranoc.

Dziennikarki, edukując kobiety, bardzo często robiły to za pomocą artykułów, których treść została zainspirowana rzeczywistym wydarzeniem. Tak

[29] L. K., „Unikajmy zadrażnień", „Kobieta w Świecie i w Domu", 1937, nr 19, s. 2.
[30] Ibidem.
[31] Ibidem.

było chociażby w przypadku tekstu pod zwięzłym tytułem „Źle wychowany". Tytułowy bohater był młodym mężczyzną i jednocześnie przykładem człowieka pozbawionego dobrych manier. Chociaż jego brak ogłady zestawiony z zachowaniem ludzi odznaczających się wyższym poziomem kultury, nie stanowił dla niego jakiegokolwiek dyskomfortu, za to posłużył jako materiał dydaktyczny dla dziennikarki. Autorka artykułu opisała szczegółowo zdarzenie, potępiając karygodne zachowanie młodego mężczyzny. Począwszy od stylu rozmowy, jaką prowadził podczas posiłku a skończywszy na skandalicznym i egoistycznym jego spożywaniu. Wszystkie niedostatki obycia towarzyskiego zostały po kolei zrelacjonowane: głośne rozmowy, rubaszne żarty, nachalne promowanie własnej osoby, zachłanne jedzenie. Punkt kulminacyjny artykułu został umiejscowiony w barwnej relacji z jedzenia szparagów:

> Twarz naszego dolarowicza zajaśniała pełnym blaskiem; mlasnął pełnym językiem, uzbrojony łopatką, przeznaczoną do nabierania potrawy, odciął nią łebki szparagów i prawie połowę zawartości półmiska przeniósł na swój talerz. Na widok tego spustoszenia przerażenie odmalowało się na twarzy usługującego przy stole lokaja, lecz nie śmiał zrobić uwagi. Wyręczyła go w tem sąsiadka naszego miłego współbiesiadnika, starsza dystyngowana pani.
>
> - Panie, co pan robi – zawołała zgorszona.
> - No, przecież to najlepsze – odrzekł spokojnie – pani nie wie o tem?
> - Właśnie dlatego trzebaby i innym trochę tego zostawić – odpowiedziała zniecierpliwiona tą naiwną bezczelnością.
> - Innym? To nie mój interes, niech każdy dba o siebie – odpowiedział wzruszając pogardliwie ramionami i zjadając z niezmąconym apetytem[32].

Taka strategia przedstawienia nieeleganckiego zachowania, gdzie konkretny przypadek służył jako model edukacyjny, była dużo bardziej przekonywująca, ponieważ skłaniała czytelniczki do refleksji. Interesującą formą przekazywania wiedzy na temat tego, co stosowne a co nie, były artykuły, którego bohaterką uczyniono kobietę o imieniu Marlena[33]. Dziennikarka, tworząc cykl tekstów o wspomnianej Marlenie, opisujących jej sposób bycia w różnych zaistniałych sytuacjach towarzyskich unikała moralizowania, zastępując je dowcipem zabarwionym sarkazmem. Bohaterka tych barwnych i pouczających opowiadań posiadała szereg przywar, takich jak bezrefleksyjność, egocentryzm, małostkowość, gadulstwo, snobizm, połączenie nieuzasadnionego poczucia wyższości z kompleksami, a mimo to wzbudzała sympatię. Choć była to sympatia doprawiona sporą dozą pobłażliwości. Ten typ dziennikarstwa miał zarazem śmieszyć, bulwersować i zawstydzać, jeżeli czytelniczka znalazła podobieństwa między sobą a bohaterką artykułów.

---

[32] L. Gerlachowa, „Źle wychowany", „Kobieta w Świecie i w Domu", 1933, nr 10, s. 21.

[33] Przykładowy tekst o perypetiach towarzyskich Marleny: Well, „O barwę życia – Marlena w pensjonacie", „Kobieta w Świecie i w Domu", 1937, nr 16, s. 23-24.

Człowieka dobrze wychowanego można było rozpoznać nie tylko po gestach, prowadzonej rozmowie, ale również po stosownym do okoliczności ubiorze. Na ten temat kobiety również otrzymywały merytoryczne informacje, ponieważ zagadnienie stroju zostało szeroko omówione na łamach pisma w szeregu artykułów. Choć moda się zmienia, tak kobieca, jak i męska, to jednak obowiązują pewne niezmienne zasady w ubiorze. Inny strój wymagany jest w teatrze, a inny na zebraniu służbowym czy podczas urlopu. Miejsce i pora dnia stanowią podstawowe wyznaczniki w doborze garderoby i o tym pisały dziennikarki. Roma Dalborowa w jednym ze swoich artykułów wyraziła pogląd, że „Polka nie wie często, kiedy i jak się ubrać. Jest w wielu wypadkach ubrana niewłaściwie, a to jest prawie gorzej, niż być źle ubraną”[34]. Jak w każdej dziedzinie życia, tak i w modzie złotym środkiem był umiar. Nie wskazana była zarówno nadmierna strojność, jak i zbytnia skromność. Maria Ankiewiczowa podjęła się próby ukucia swoistej definicji stosownego ubioru: „Ubiór nasz musi być: celowy, praktyczny, zharmonizowany w całości (czyli wyposażony w wartości estetyczne) i dostosowany do potrzeb chwili”[35].

W takim razie w swojej garderobie kobieta powinna mieć przynajmniej kilka sukienek. Te o kroju sportowym były przeznaczone do chodzenia do pracy w godzinach rannych i południowych. Po południu kobiety mogły już założyć suknię i kapelusz bardziej eleganckie i ozdobne. Z kolei toalety przeznaczone na wieczorne wyjścia dzieliły się na takie, które zakładało się na proszone obiady i kolacje oraz stricte balowe. W przypadku tej pierwszej krój nie mógł być zbyt swobodny, bo taki został zarezerwowany wyłącznie dla sukien balowych: „Balowa musi mieć już odpowiedni dekolt, na którym albo się »siada«, jak każe obecna moda, lub, jak z czasów naszych babek, zdecydowanie podniecający apetyt niemowląt płci obojga i starszych… płci odmiennej”[36].

Wanda Dobrzańska również odniosła się do dobrego smaku i poczucia estetyki w ubiorze kobiecym. Podkreśliła nie tylko dostosowanie ubioru do czasu i miejsca, ale także do kształtu figury, wieku, zajmowanego stanowiska i pozycji społecznej. Kobieta ubrana stosownie to kobieta znająca formy towarzyskie, a przede wszystkim pewna siebie. Zostało przytoczonych przez Dobrzańską wiele argumentów[37] przemawiających za korzyściami bycia kobietą elegancką i zadbaną, również w zaciszu domowym. Dziennikarki zachęcały swoje czytelniczki do starannego i gustownego ubierania się zgodnego z modą, ale przede wszystkim z dobrym smakiem. Przekonywały, że dobrze nie znaczy

[34] R. Dalborowa, „Właściwy strój na właściwem miejscu”, „Kobieta w Świecie i w Domu”, 1933, nr 8, s. 24.
[35] M. Ankiewiczowa, „Strój – to osobowość”, „Kobieta w Świecie i w Domu”, 1938, nr 6, s. 24.
[36] R. Dalborowa, „Właściwy strój…”, op. cit., s. 24.
[37] W. Dobrzańska, „Kobieta dobrze ubrana”, „Kobieta w Świecie i w Domu”, 1933, nr 16, s. 22-23.

drogo[38]. Nie zawsze zasobność portfela zamożnie ubranej kobiety przekładała się na jej wyczucie mody i stylu. Co więcej w jednym z przytoczonych artykułów pojawiły się prowokujące słowa: „Istnieją kary za złe przechodzenie jezdni, kary za nieprawidłową jazdę, za zaśmiecanie ulicy. Czy nie należałoby uchwalić wysokich, doraźnych mandatów karnych za pokazywanie się w miejscach publicznych w niewłaściwym stroju, za zakłócanie spokoju publicznego kojarzeniem barw dzikich i niegustownych, za lekceważenie elementarnych przepisów gustu i dobrego smaku? W razie recydywy więzienie, ciężkie roboty! Konfiskata dóbr, której umotywowaniem byłoby niewłaściwe ich używanie na cele antyspołeczne…”[39]

Powyższy fragment informuję nie tylko o poważnym podejściu do problematyki ubioru, ale również o nieco uszczypliwym poczuciu humoru. Dziennikarki wypowiadały się nie tylko na temat stosownej damskiej garderoby, również ubiorowi męskiemu została poświęcona uwaga[40], choć liczba porad w tym temacie uznać należy za skąpą.

*

Zagadnienie savoir-vivre’u od początku powstania periodyku gościło na jego łamach. Redakcja pisma z jednej strony widziała potrzebę publikowania artykułów edukacyjnych, a z drugiej strony również czytelniczki tego oczekiwały. Wiedza z tego zakresu była podawana często w lekkiej formie, choć oczywiście były także artykuły, których rzeczowy i surowy ton jeszcze bardziej podkreślał merytoryczne ujęcie problemów ze sztuki życia. Na treść publikacji miały wpływ przemiany obyczajowe, większa swoboda zachowań społecznych. Autorki tekstów starały się zachować równowagę pomiędzy modyfikowaniem i unowocześnianiem obowiązujących i aktualnych jeszcze do czasów I wojny światowej reguł etykiety towarzyskiej z zachowaniem niektórych w ich konserwatywnej i niezmienionej formie. Można także pokusić się o tezę, że była to próba ocalenia dziedzictwa kulturalnego Polek i Polaków z czasów, kiedy tylko dobre urodzenie było synonimem dobrego wychowania. W Drugiej Rzeczypospolitej w strukturze społecznej zaszły zmiany, łatwiej było też awansować do wyższej warstwy. O pozycji społecznej decydowało już nie tylko pochodzenie. Najczęściej wywodzenie się z *dobrego domu* nie wiązało się już wprost ze szlacheckim pochodzeniem. Szło jednak w parze z odpowiednim wychowaniem czyli z odebraniem kindersztuby w okresie dzieciństwa. Niemniej jednak były osoby, które aspirowały do zasilenia szeregów *dobrego towarzystwa*, choć

[38] K.Z., „Ubierajmy się lepiej, nie drożej”, „Kobieta w Świecie i w Domu”, 1937, nr 16, s. 14-15.
[39] Ibidem, s. 15.
[40] Dobra Gospodyni, „O znajomości przepisów dyplomatycznych i wielkoświatowych”, „Kobieta w Świecie i w Domu”, 1932, nr 2, s. 22-23.

w domu rodzinnym nie odebrały starannego wychowania. Owa grupa społeczna, składająca się bogatych przedsiębiorców, rodzin oficerskich, ale przede wszystkim inteligentów w dwudziestoleciu międzywojennym była najdynamiczniej rozwijającym się środowiskiem. Rozrost biurokracji wymagał coraz większej liczby urzędników, rozwój gospodarczy kraju – wykształconych inżynierów i przedsiębiorców. Mniej prestiżowe stanowiska piastowali pracownicy umysłowi wywodzący się z niższej warstwy inteligencji. Legitymowali się też niższym wykształceniem, często obejmujący najwyżej średni szczebel szkolnictwa.

Mimo że na drodze kariery zawodowej awansowali w głównej mierze mężczyźni, należy podkreślić fakt awansu społecznego również kobiet. Występowało tutaj zjawisko ich pośredniego przechodzenia do wyższej klasy społecznej, a co za tym idzie zainteresowania tematyką savoir-vivre'u. Wyższy status zawodowy urzędnika, oficera czy przedsiębiorcy powodował wyższe aspiracje społeczne całej jego rodziny. W tej sytuacji, zarówno organizowaniem domu, jak i wychowaniem dzieci w duchu owych wyższych aspiracji zajmowała się pani domu, efektownie nazywana na łamach czasopiśmiennictwa kobiecego *kierowniczką domu*. Mniej powszechnym, ale również istotnym zjawiskiem była migracja dziewcząt pochodzących ze wsi i małych miasteczek do dużych miast w poszukiwaniu szans rozwoju swojej edukacji, a dalej bardziej atrakcyjnej drogi zawodowej. Tutaj również następowało zjawisko awansu społecznego w porównaniu z domem rodzinnym. W obu tych przypadkach savoir-vivre nie był przekazywany w tradycyjny sposób w relacji rodzice – dzieci. Z drugiej strony był niezbędnym warunkiem adaptacji w wyższych warstwach społecznych. W związku z tym, właśnie czasopisma kobiece, ze swoim nieporównywalnym z dzisiejszym zasięgiem i znaczeniem edukacyjno-poradnikowym pełniły funkcje uzupełnienia tej luki wychowawczej. Zatem ów, zarówno pośredni, jak i bezpośredni, awans społeczny kobiet był zasadniczą przyczyną tak szerokiego poruszania tematyki savoir-vivre'u na łamach czasopism kobiecych.

Wielu ówczesnych naśladowców Nikodema Dyzmy ogłady towarzyskiej uczyło się metodą prób i błędów, poprzez doświadczanie, obserwowanie innych, wyciąganie wniosków, czytanie fachowych poradników o etykiecie towarzyskiej. Wydźwięk wielu artykułów poświęconych tematyce savoir-vivre'u sugerował, że każdy, o ile posiądzie gruntowną wiedzę, był w stanie rozumieć i stosować go, a więc żyć zgodnie z jego duchem. Był to raczej nadmiar optymizmu ze strony niektórych dziennikarek. Jednakże poszerzanie wiedzy czytelniczek ze sztuki życia z pewnością było wartością nie do przecenienia, bo dawało im możliwość stosowania savoir-vivre'u chociaż częściowo, w tym węższym zakresie kompetencji ludzkich.

**Bibliografia**

Krajewski S., 2010 „Czym jest savoir-vivre? Savoir- vivre: Życie składa się ze szczegółów”, http://www.savoir-vivre.com.pl/czym-jest-savoir-vivre-, 177 (dostęp: 3 marca 2010).

Pakosz B., Sobol E., Szkiłądź C., 1993, *Słownik Wyrazów Obcych*, Warszawa.

Rościszewski M., 1918, *Dobry ton; Szkoła pożycia z ludźmi wszelkich stanów w stosunkach poufnych i ceremonialnych; Umiejętność dystyngowanego zachowania się w salonie, w teatrze, w resursie, w sklepie, na ulicy i t.p. Podręcznik praktyczny dla pań i panów*, Warszawa.

Zawialska M., 1976, „Prasa kobieca” (hasło), [w:] *Encyklopedia wiedzy o prasie*, J. Maślanka, Wrocław-Warszawa-Kraków-Gdańsk.